

# 665 W PÓŁ DROGI

Najpierw wchodzi muzyka, zajmują miejsca z boku sceny. Słuchamy „małej” muzyki na klarnet, obój, fagot, perkusję i piano. Potem dopiero kurtyna idzie w górę. Zaczyna się od pierwszego epizodu powieści, od zebrania klubu. Samuel Pickwick przedstawił właśnie swoją teorię skoku zab, która „może być znakomita albo może nia nie być”. Wśród jego słuchaczy rozpoznajemy Nataniela Winkle (Piotr Kozłowski), Augusta Snodgrassa (Rafał Mickiewicz), Tracy Tupmana (Zbigniew Bogdański) i, później nieco, Sama Wellera, który sypie swoimi powiedzonkami (oglądałam w tej roli Marka Siudyma). Rozpoznajemy też sakramentalne – z czysto pickwickowskiego punktu widzenia – kwestie, np. „występuj pan”. No i pojawia się okazały dyliżans, by towarzystwo mogło wyruszyć w podróż.

Tak więc, na pierwszy rzut oka, w Teatrze Powszechnym znalazło się wszystko to, bez czego nie sposób wyobrazić sobie arcydzieła Dickensa na scenie. Przy tym narracja ma pewien ład oparty na kolejności i hierarchii wybranych motywów pierwowzoru, postaci są różnicowane, co podkreśla przejaskrawiony ciut kostium, zaś tytułowy bohater to emanujące ciepłem uosobienie zacności i dobroci. I nie może być inaczej, skoro gra go Kazimierz Kaczor. Wiadomo też od razu, że nie znajdzie się w tym przedstawieniu miejsce na pytanie – czy to dobroć, czy może uroczyście głupota? Ale zgoda. Zgoda też na muzykę oraz piosenki, wszak i z *Olivera Twista* zrobiono musical.

Jednak z biegiem akcji okazuje się, że przedstawienie wcale musicałem nie jest. Jest natomiast dziwną hybrydą. Bo z jednej strony mamy serie

obrazków stylizowanych na dobę wiktoriańską, nawet gdy są znacznie rozbudowane, jak scena rozprawy sądowej Bardell (Joanna Żółkowska) contra Pickwick. A z drugiej – serię „numerów” muzycznych, które nie wiążą się organicznie z owymi obrazami. Odnosi się więc wrażenie, jakoby zabrakło w tym dłużącym się przedstawieniu i żywiołu muzyki, i komedii. Ale przecież, mimo wszystko, wykonawstwo budzi w nim najmniej wątpliwości. Zespół Powszechnego to firma, która gwarantuje poziom. I karnie, a chwilami z polotem, pokonuje np. banalne i monotonne układy ruchowe Zofii Rudnickiej. Także piosenki, które zapewne miały „uaktualnić” Dickensa... Owe aktualności musimy, oczywiście, szukać w podtekstach. Jest więc piosenka o wyborach. Zamyka się zbiorową pantomimą, a w niej przeciwnicy polityczni rozprawiają się ze sobą nawzajem metodą rękoczynów. Śpiewa się i o naszym upadającym kontynencie – „suną trudy i niedole, tryska ziemia mętną ropą / Co się stało Europie? / Co się dzieje z Europą?”. A wpakowany do więzienia Pickwick kieruje do widzów song o biedzie i rzadach pieniądza. Nie tak dawno Maciej Wojtyszko zrealizował przedstawienie dla dzieci pt. *Bambuko*, gdzie z powodzeniem połączył bajkę z aktualizacją. Podobna metoda w *Klubie Pickwicka* nie zdała egzaminu, zrodziła dowcip momentami aż ptaski. Dlaczego? Kto wie, czy nie miał racji Antoni Słonimski pisząc przed laty: „*Klub Pickwicka* nie bardzo nadaje się na widowisko teatralne. W Anglii, gdzie książka ta jest czymś w rodzaju ewangelii humoru, Pickwick nie tryumfował jako bohater teatru. Ogromna ilość dygresji, bogactwo materiału obserwacyjnego, a nade wszystko sama osoba Pickwicka wymyka się konkretyzacji scenicznej”. W każdym razie, do premiery w Teatrze Powszechnym słowa te pasują, jak ulał.

BARBARA OSTERLOFF

Teatr Powszechny im. Hubnera w Warszawie: *KLUB PICKWICKA* Charlesa Dickensa. Reżyseria: Maciej Wojtyszko, scenografia: Katarzyna Kępińska. Premiera 7 II 1991.